

ISSN 1508-2393

# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI  
Zeszyt 45 Kraków, czerwiec 2007 r.

## MOJA WINA CZY WINA GENÓW?

Że nie działamy idealnie, o tym nas nie trzeba przekonywać. Nieraz czujemy, żeśmy postąpili źle. Wstydzimy się własnych postępów, czujemy po nich niesmak. Sto lat temu ludzie religijni pytali czasem: czy to moja wina, czy wina grzechu Ewy i Adama, że mam złe cechy charakteru, że chcę być dobry, a nie mogę? Dziś zamiast na Prarodzców raczej skłonniśmy wszystko zrzucić na geny. Chciałbym być uprzejmy, serdeczny, uczynny, a to nie wychodzi, bo odziedziczyłem złe geny po przodkach. Podobno jakiś genetyk odkrył nawet gen przestępczości. Wiadomo jednak, że człowiek ze złym charakterem może nad sobą pracować i pewien rezultat zawsze to daje. Mamy różne skłonności, jedni lepsze, inni - gorsze, ale nikt nie jest ściśle zaprogramowany do dobrego lub złego.

Moje grzechy to moja choroba, choroba mojej duszy. A grzeszność panująca w świecie to epidemia, a raczej pandemia.

Gdy zapadnę w czasie epidemii na gripę, gdy szukam lekarstwa, gdy rozmawiam z lekarzem, mało się zastanawiam ile w mojej chorobie winy szalejącej epidemii, a ile osobistej winy, że wyszedłem w słotną pogodę bez szalika. Przede wszystkim proszę o skuteczne lekarstwo, które się przeciwstawi skutkom i epidemii i

mojej lekkomyślności. Wobec istniejącej choroby rozróżnianie przyczyn to rzecz mało ważna.

W rozmyślaniu o własnych grzechach nie wiele mi pomoże zastanawianie się ile złego wynikło z moich genów, a ile z mojej wolnej woli. Staję przed Najwyższym Lekarzem i mówię Mu swymi myślami po prostu „jestem grzeszny i proszę o lekarstwo”. Lekarstwem jest spowiedź - uznanie grzeszności która jest we mnie, a więc i spełnienie warunków do spowiedzi należących. A potem dalszą kuracją wzmacniającą jest Komunia Święta.

Kto z nas nie chce być zdrowy?

Kto z nas nie chce być dobrym człowiekiem?

Często składając życzenia mówimy „...przede wszystkim zdrowia”.

Czemu to uważamy, że nie wypada życzyć przede wszystkim czystego sumienia?

*brat Paweł*



## MATECZKA O GRZECHU I SPOWIEDZI

Dla mariawitów sakrament pokuty ma niezwykle istotne znaczenie, stąd obszerna nauka dotycząca tego tematu została zawarta w naukach Marii Franciszki. Mateczka zostawiła wiele cennych wskazówek nie tylko dla grzesznika, ale i dla kapłana przeprowadzającego spowiedź.

Święta Maria Franciszka wskazywała głównie na ogromną potrzebę i sam sposób odprawiania sakramentu pokuty, jako istotnego warunku pojednania człowieka z Bogiem. By godnie został odprawiony, potrzebne jest właściwe jego zrozumienie. Często ludzie uważają za pokutę modlitwy oraz dobre uczynki zalecone przez kapłana po spowiedzi świętej. Inni traktują za pokutę nadmierne posty, zewnętrzne umartwienia ciała. Są to jednak tylko środki pomocnicze do czynienia pokuty. Sama istota pokuty, to coś znacznie głębszego, stanowi bowiem odrodzenie wewnętrzne człowieka,

oczyszcza z grzechu, daje moc poprawy moralnej i otwiera drogę do życia opartego na zasadach sprawiedliwości i prawdy Bożej. Pokuta gładzi wszystkie grzechy, nie zostawiając po nich w duszy nawet śladu.

W dzisiejszych czasach wyraz „grzech” zatracił pierwotne, poważne znaczenie. Bardzo często ludzie wierzący traktują go jako oznaczenie pewnego rodzaju formalnej niezgodności z jakimś „Boskim kodeksem karnym”. O ile nie jest to błędne, to jest z pewnością niewystarczające, spływające jego sens. W rzeczywistości grzech, tak jak go traktowały pierwsze wieki chrześcijaństwa i jak powinien go traktować do dnia dzisiejszego każdy chrześcijanin, jest czymś znacznie poważniejszym.

Grzech stanowi największą i najpoważniejszą przeszkodę stojącą między Bogiem i człowiekiem<sup>1</sup>. Jest to świadoma i dobrowolna wzgarda Woli Bożej, co oznacza, że grzesznik stawia wyżej własną wolę i tym samym odwraca się od Boga. Wola Boża została wryta w sercu każdego człowieka, a następnie zawarta i ogłoszona w Dziesięciu Przykazaniach. >>*Przykazania Boskie - to nie jarzmo ciężkie i trudne do dźwigania, ale łaska wskazująca człowiekowi Wolę Stwórcy i udzielająca mu mocy do jej zachowania z miłości. [...] Zachowanie Przykazań Boskich - to, ze strony człowieka, dowód miłości względem Boga, a dla Niego miłości względem bliźnich. Przykazania Boskie - to norma stosunków człowieka do Boga i względem bliźniego.*<sup>2</sup><< Stąd popełnienie grzechu jest to zniewaga wyrządzona Bogu, postawienie na pierwszym miejscu własnego sądu, własnej normy postępowania. Grzesznik targa się na Świętość Boga, odmawiając doskonałości prawu, które On ustanowił. Nie chce uznać nad sobą jedyne Stwórcy, poddając się wyłącznie swoim namiętnościom; im składa w ofierze swoje myśli i pragnienia. Im składa w ofierze swoją duszę, całą istotę i wieczność. Grzesznik nadużywa również Boskiej dobroci, gdyż nie doznając kary natychmiastowej za popełnione grzechy staje się zuchwały. Ostatecznie zabija w sobie głos Boga, odrzuca wszystko, co od Niego otrzymał.

Grzech pierworodny popełniony na początku ziemskiego istnienia, spowodował lawinę kolejnych grzechów. Sprzeczną z Wolą Bożą chęć przedwczesnego posiadania wiadomości dobrego i złego w

następstwie przyniosła wszystkie okrucieństwa jakie były i jakie się przydarzą do końca świata. Każdy zły postępek powiększa jeszcze ogrom obiektywnego zła zapoczątkowanego grzechem pierwszych rodziców. Dotyczy to nie tylko wielkich zbrodni. Nawet najdrobniejsze przekroczenia Bożej woli mają ujemny wpływ na losy świata, są realną przeszkodą w wypełnieniu celu istnienia świata ziemskiego<sup>3</sup>.

Podstawowym, najważniejszym warunkiem nastania Królestwa Bożego na ziemi jest całkowite wykorzenie grzechu w duszach ludzkich. >>*Usuńmy tylko grzech z oblicza ziemi, a ludzkość zacznie żyć życiem duchowym czyli Bożym*<sup>4</sup>.<< Chrystus ustanowił sakrament pokuty po to, by człowiek pomimo popełnienia grzechów uczynkowych, miał możliwość duchowego powrotu do Boga. Jest to swoistego rodzaju sąd, który się zawsze powinien kończyć pojednaniem. W jaki sposób możemy korzystać z sakramentu pokuty wyjaśnia nam nauka Kościoła, wskazując pięć istotnych warunków.

Pierwszym jest rachunek sumienia - pilne zbadanie i przypomnienie sobie grzechów popełnionych od ostatniej, dobrze odpawionej spowiedzi świętej. Należy zrobić to dokładnie bez pośpiechu i zniecierpliwienia. Dla łatwiejszego i dokładnego przypomnienia sobie grzechów penitent powinien przebiegać w myśli swoje wszystkie zajęcia, osoby z którymi się stykał, miejsca w których przebywał. >>*Jak owa niewiasta ewangeliczna, która przetrząsa i wymiata cały swój dom, przegląda wszystkie sprzęty, przywołuje na pamięć wszystkie zajęcia i okoliczności życia, ażeby odnaleźć zagubiony grosz, - tak powinien penitent dokładnie przejrzeć swoje sumienie, by dostrzec w niem wszelkie zło moralne, by następnie usunąć je i w ten sposób odnaleźć skarb niewinności i przyjaźni z Bogiem*<sup>5</sup>.<< Ważne jest by penitent prosił Boga o pomoc do szczerego poznania swoich grzechów. Szczególnie należy zwrócić uwagę na przyczyny grzechu, poznać skąd grzech pochodzi, jaka namiętność go spowodowała. Należy tak roztrząsać i badać samego siebie, jakby to były sprawy innych, obcych mu ludzi.

Następnym aktem penitenta jest żal za grzechy, czyli skrucha. Treścią skruchy, oprócz aktu głębokiego żalu, jest wola naprawienia wyrządzonego zła oraz unikania okazji do ponownego grzechu.

Zewnętrzne objawy upokorzenia się mogą być oczywiście znakiem szczerego żalu, ale nie są konieczne, ponieważ do istoty żalu należy przede wszystkim wewnętrzne przygotowanie duszy i serca.

Mocne postanowienie poprawy zawiera się już w istocie w prawidłowym akcie żalu. Nie ma oczywiście potrzeby, aby penitent robił postanowienie poprawy względem każdego, poszczególnego grzechu. Wystarczy szczerzy akt woli nie popełniania grzechu i unikania nawet okazji do niego.

Jako spowiedź - centralny punkt sakramentu pokuty - widziała Mateczka tradycyjne wyznanie grzechów przed kapłanem. Choć w objawieniach przez nią otrzymanych i w naukach przez nią głoszonych zawierała się zapowiedź innych form wyznania grzechów<sup>6</sup>, do końca jej życia obowiązywała w Kościele Mariawitów spowiedź uszna przed kapłanem. Zarazem Mateczka wskazywała, że nie biskupi i kapłani rozgrzeszają, lecz rozgrzesza zawsze Chrystus przez kapłanów i biskupów<sup>7</sup>.

Ostatni warunek sakramentu pokuty to zadośćuczynienie czyli - według Mateczki - naprawa zniewagi wyrządzonej Bogu, które grzesznik dopełnia poprzez wykonanie dobrych uczynków nałożonych przez spowiednika. Mariawici pod wpływem nauk Mateczki uważali jednak od początku, że zadośćuczynienie nie może zależeć tylko od spowiednika, być przez niego dowolnie określane. Należy ono bezwzględnie do obowiązków samego penitenta. Miłość do Boga powinna być tutaj jedyną normą, zasadą wynagrodzenia Mu wyrządzonych zniewag. Zbyt ciężkie karanie pragnących się nawrócić grzeszników, mogłoby doprowadzić do wypaczenia prawdziwego pojęcia o Bogu, traktowanego jako tyrana, a nie Ojca pełnego miłosierdzia<sup>8</sup>.

Sakrament pokuty daje człowiekowi moc poprawy moralnej i otwiera przed nim drogę do życia opartego na miłości i sprawiedliwości Bożej. Wytrwanie jednak na tej drodze zależy od wolnej woli człowieka. Poprzez ten sakrament grzesznik zyskuje tylko pomoc w poprawieniu swego życia, ale nie zabezpieczenie na zawsze od ponownego upadku. Dobre postanowienia czy też akty wewnętrznej woli, pokorna modlitwa, nie uchronią całkowicie od

popełniania grzechów. Do tego potrzebne jest szczerze wyrzeczenie się wszystkich okazji do grzechu.

*Dorota Sobala*

<sup>1</sup> Grzech rozróżniamy dwojaki: 1) pierworodny - dziedziczny po pierwszych rodzicach, zmazany zostaje przez sakrament Chrztu Świętego, 2) uczynkowy - popełniany z wolnej woli każdego człowieka. Porównaj „Maryawita” nr 27/1909 s.430.

<sup>2</sup> tamże nr. 48/1909 s.766-767.

<sup>3</sup> porównaj: „Mariawita” nr 1/1967 s.5-6.

<sup>4</sup> „Maryawita” nr. 50/1909 s.800.

<sup>5</sup> tamże nr. 9/1910 s. 143.

<sup>6</sup> Mateczka twierdziła, że w przypadku zjednoczenia, kościoły ewangeliczne powinny zachować swoje zwyczaje, a więc uznawała ewangelicką spowiedź powszechną za ważną.

<sup>7</sup> Stąd też mariawici nie zgadzają się z nauką Kościoła Rzymskokatolickiego, który zastrzega odpuszczenie niektórych grzechów tylko dla biskupów lub papieża. Kapłani rzymskokatolicki, aprobowani przez biskupów nie mają więc pełnej mocy rozgrzeszenia, tak samo i biskupi. Winni pewnych grzechów muszą prosić o rozgrzeszenie samego papieża. Duchowni mariawicy uważają to za gwałt zadany mocy sakramentalnej, niezależnie od tego, że jest to i poważne utrudnienie oczyszczenia się z grzechów.

<sup>8</sup> porównaj „Maryawita” nr 19/1910 s. 301.



## **ŻYCIE NIE KOŃCZY SIĘ ŚMIERCIA<sup>1</sup>**

Jak kruche jest życie i jak wąska granica pomiędzy życiem a tą jaskinią, dołem, na którą ludzie wtaczają ciężki kamień, taki jaki zatoczyli na grób Łazarza i jaki później zatoczą na grób Jezusa i jaki kiedyś przydźwigają na nasz ...

Jak bardzo człowiek pragnął i pragnie nadal przeniknąć, rozjaśnić, tajemnice śmierci ! Przez wieki tworzył różne systemy myślowe by wykazać jej sens, lub najczęściej - bezsens.

Stała się ona nierozdzielną częścią naszego życia. Bywa, że ból, jakim nas napełnia, wyciska z oczu łzy. Chrystus też płakał nad grobem Łazarza. Zwątpieniu i rozpaczcy poddały się Maria i Marta,

siostry zmarłego. Może im współczuć? One tak bardzo liczyły na pomoc potężnego przyjaciela jakim był Jezus. Tymczasem - ten przyszedł zbyt późno: „*Panie, gdybyś tu był, nie umarłby mój brat*” (Jan 11, 32) – stawiała zarzut zboląła Maria.

Co jak co, ale jedno wiemy na pewno: nie da się życia oddzielić od śmierci.

Opowiadanie o śmierci Łazarza przypomina nam, że śmierć w Bożych planach ma swoje miejsce - jako nierozdzielna część życia, żelazna konsekwencja grzechu.

Ludzka natura, skażona grzechem – jest tym, co łączy nas z pogrzebanym Łazarzem. Przed Bogiem - Łazarzem jest każdy z nas. Każdy na coś choruje.... Jeden walczy z zazdrością w swoim życiu, inny z brakiem miłości, poczuciem wyższości w stosunku do innych, nerwowością, brakiem przebaczenia... Wielu z nas czuje się przywalonych kamieniem słałości, niewiary.

Grzech staje się naszym grobem. Nie usunięty w czas coraz bardziej zaczyna roznosić swoją obrzydliwą woń, zapach psucia i rozkładu ...

Widzą to i czują także inni. Chociaż bywa, że niektórzy przyzwyczajają się do tej woni. Gdy przed grobem Łazarza stanął Chrystus i kazał odwalić kamień - rozsądna Marta zaproponowała: „*Panie już cuchnie, bo jest 4. dzień w grobie...*” Dopiero 4. dzień... Co powiedzieć o kimś, kto od na przykład czterech lat znajduje się w grobie swoich nie wyznanych grzechów...

Ale oto przychodzi Jezus i mówi: „*Usuńcie ten kamień. Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie. Rzekł jej Jezus: Czyż ci nie powiedziałem, że, jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?* (Jan 11:39n)

Bóg widzi inaczej. Patrzy z perspektywy innego rodzaju życia, z perspektywy wieczności. Patrzy z perspektywy, którą człowiek utracił - w rezultacie czego skoncentrował swą uwagę na tym, co nie daje życia, czego przeznaczeniem jest śmierć. Uwaga człowieka skoncentrowana na życiu na ziemi z przerażeniem uświadamia sobie

jego kres, ze strachem patrzy na śmierć. Jediną pociechą, na krótką metę jest fakt, że otóż doświadczenie, na którym człowiek opiera swoje poznanie, swoją ocenę rzeczywistości - doświadczenie uczy nas, że zawsze umiera ktoś inny...

Tak, nasza perspektywa życia uległa skróceniu, nasze rozumienie tego, czym życie jest, stało się bardzo płytkie - stąd i życie nasze przypomina czasem płytką, stojącą wodę w jakimś zbiorniku. Bez dopływu żywej wody - woda w zbiorniku stęchnie i zacznie cuchnąć - jak martwe ciało... „*Mój lud popełnił dwojakie zło: Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny, cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą*” (Jeremiasz 2 :13).

Dlaczego moje życie ma być tylko zbiornikiem stęchłej, nieświeżej wody? Co z głębią i rwącym nurtem wody żywej?

**Wszyscy ludzie zostali stworzeni do wieczności.** Kiedy grzech pojawił się w naszej Rzeczywistości - sprowadził śmierć, ale samej Rzeczywistości nie zmienił... Chrystus przyszedł by nam tę Bożą perspektywę przypomnieć. Życie - to nie tylko te kilkadziesiąt lat spędzonych na tym ani lepszym, ani gorszym od innych miejscu... Rodzimy się i żyjemy z przeznaczeniem do wieczności. Wieczność jest obecna w naszym życiu już teraz. To ten pierwiastek duchowy, nie cielesny, nie tymczasowy. Zmartwychwstanie i tak obejmuje wszystkich, wierzących i nie wierzących - bo przecież i tak wszyscy staną na Sądzie Bożym. Może warto stale to przypominać – sobie i innym: „**Nieprawdą jest, że życie kończy się śmiercią**”.

**Dlaczego moje życie ma być wypełnione lękiem przed śmiercią – stratą?** Dlaczego nie ma być wypełnione radością Zmartwychwstania i nadzieją na życie wieczne z Bogiem?

Przeżyciem prowadzącym dzisiaj do radości Zmartwychwstania jest uprzednie przeżycie tragedii, cierpienia związanego ze śmiercią, z umieraniem. Larry Howard (chrześcijański bluesman) śpiewa: „*Każdy chciałby się znaleźć w niebie - ale nikt nie chce umierać...*” Tymczasem: bez uprzedniej śmierci - nie ma Zmartwychwstania!

„*Niemądry! To, co siejesz, nie ożywa, jeśli nie umrze*” - pisze apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (15:36); „*Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania*” - obiecuje w Liście do Rzymian (6:5).

Pytanie o lęk przed śmiercią jest testem: z jakiej perspektywy patrzemy na nasze życie - czy z perspektywy zmartwychwstania czy jedynie z perspektywy doczesności? Jest ono praktycznym testem tego - w jakim świecie żyjemy?

Kiedyż wreszcie przestaniemy się bać straty: straty czasu, straty grosza, kiedyż przestaniemy się bać o przyszłość, kiedyż wreszcie przestaniemy się bać - śmierci? Czyli innymi słowy: Kiedyż wreszcie spojrzymy na nasze życie z perspektywy Zmartwychwstania? Kiedy przestaniemy przeznaczać nasze najlepsze lata na to, by się rozsiadać, urządzić się w tych sześćdziesięciu a może osiemdziesięciu latach, które nam tu dano? Kiedyż zaczniemy się troszczyć i „urządzić się” w wieczności? Kiedyż zatroszczymy się o naszą pozycję w niebie? Bo przecież tam zamierzamy spędzić całą wieczność.

Powiedzieliśmy, że Chrystus przyszedł by nam przypomnieć Bożą perspektywę rozumienia życia i śmierci. Ale Jezus nie tylko mówił o Niej. On posiadał władzę nad śmiercią. On ma władzę nad tym, co nazywamy śmiercią, bo jest Jedynym, który śmierć pokonał, jak dotąd Jedynym, który zmartwychwstał, bo On jest Życiem.

Wszyscy ludzie żyją w strachu przed śmiercią, ale Dobra Nowina, Jezus Chrystus, wyzwala z lęku i już tu, na ziemi, budzi wiarę w życie wieczne wraz z Nim - z Bożej łaski. „*Skoro zaś dzieci [dzisiaj: my] mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli*” (Hebrajczyków. 2:14-15).

Jak z grobu Łazarza usunięty został kamień, tak Pan pragnie usunąć kamienie przygniatające nasze serca i nasze sumienia..., pragnie wydobyć nas z grobów naszych grzechów, naszej niewierności i słabości... I zwraca się dziś do każdego z nas tymi samymi słowami, jak do Marty: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to? [...] Jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą.* (Jan 11:25-26,40)

Jakże mocno brzmią Boże Słowa zapisane w Starym Testamencie, przekazane przez proroka Ezechiela: „*to ja otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów [...] i udzielam wam Ducha mojego po to, abyście żyli - i zaprowadzę was do ziemi waszej*” (Ezechiel 37:12-14) - ziemi obiecanej, raj, nieba...

Nigdy nie wątpimy, że Bóg posiada moc by wyprowadzić każdego z nas z naszego grobu - czymkolwiek by On dla nas nie był... Do Ciebie więc, który z powodu swoich grzechów, może niewiary, niewłaściwej perspektywy - czujesz się przytłoczony jakby ciężkim kamieniem - Chrystus woła dzisiaj jak do Łazarza: *wyjdź z grobu!*

„Słyszałem rozmawiających ze sobą żołnierzy - gdy schodzili ze wzgórza - z ponurego wzgórza Golgoty - pogrążonego w ciemności i niepokoju. Jeden z nich mówił: „Już późno, a ci skazańcy tak długo umierają”. - Drugi odparł: „Ogarnia mnie strach, ale sam nie wiem dlaczego”.

Słyszałem płacz dwóch niewiast - gdy schodziły ze wzgórza. - Jedna była podobna do złamanej róży - a druga do płomienia ognia. I wołała: „jeszcze tego pożaluj - czego dzisiaj dokonali własnymi rękami”. - Pierwsza zaś przez łzy mówiła: Synu Mój! Mój Synu!

Słyszałem śpiew dwóch aniołów, gdy świt był jeszcze daleko - obydwaj ubrani w jasne szaty - w szaty i korony ze światła. Jeden śpiewał: „Śmierć pokonana” - A drugi wtórował mu wspaniałym głosem: „Miłość zwyciężyła, Miłość zwyciężyła wszystko, - o niebioso i ziemio - radujcie się!”

W czasie wojny jeden z kościołów Londynu został przygotowany na uroczystość dziękczynienia. Pośrodku różnych płodów rolnych stał snop zboża. Nabożeństwo dziękczynne jednak się nie odbyło, ponieważ w czasie ciężkiego nalotu bombowego budynek kościoła został doszczętnie zniszczony. Po miesiącach, gdy nadeszła wiosna, ktoś wśród gruzów zauważył zieleń. Pod koniec lata w lejach bombowych dojrzewały kłosa dorodnego zboża. Nawet bomby i zniszczenia nie były w stanie zabić życia, które Bóg ukrył w ziarnach zboża.

Zmartwychwstanie Chrystusa dowodzi, że miłość jest silniejsza od nienawiści. Zmartwychwstanie Chrystusa dowodzi, że Boże życie jest silniejsze od śmierci.

Przesłanie zawarte w Zmartwychwstaniu jest proste: nie bój się, zaufaj Bogu, który jest Zmartwychwstaniem i Życiem – i (tu coś do zrobienia) zatroszcz się przede wszystkim o to - co po śmierci... Zatroszcz się o Życie ...

Kiedy z powodu słabości naszej woli znów się pojawi lęk, pocujemy się nim przywaleni, utracimy właściwą perspektywę - wtedy wołajmy słowami Ewangelii: „*Panie oto choruje ten, którego kochasz...!*” (Jan 11:3)

Kiedy z powodu słabości naszej wiary i słabości naszej woli, znowu pojawi się lęk, pocujemy się nim przywaleni, utracimy właściwą perspektywę - wtedy przypomnijmy sobie obietnicę zawartą w Ewangelii: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to? [...] Jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą* (Jan 11:25n, 40).

Jeśli uwierzysz, oddasz swoje problemy, wyznasz swoje grzechy Bogu, jeśli w duchu pokory wyznasz Go swoim Panem - doświadczysz cudu zmartwychwstania, rozpoczniesz - na bazie twego zaufania, zawierzenia Bogu - nowe życie. Jego cel przedstawił apostoł Paweł w Drugim Liście do Koryntian (5:14-15): *Bo miłość Chrystusowa ogarnia nas, którzy doszliśmy do tego przekonania, że jeden za wszystkich umarł; a zatem wszyscy umarli. A umarł za*

*wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla Tego, który za nich umarł i został wzbudzony. Czy tego pragniesz? Powiedz o tym Bogu - Jezusowi Chrystusowi w modlitwie.*

Zbigniew Sobczak

<sup>1</sup>Nauka wygłoszona podczas wielkopostnych rekolekcji mariawickich w Krakowie w roku 2007.



## MASONERIA A MARIAWITYZM

*...przemówił Pan: [...] „Życie to nie jest dla wszystkich kapłanów, tylko dla tych, których Ja Sam wybrałem, aby Mi wynagradzali za masonów. A jak tam leje się rozpusta i miotają bluźnierstwa przeciwko Przenajświętszemu Sakramentowi, tak oni jaśnieć będą czystością i pałać miłością i czcią Przenajświętszego Sakramentu.” [...] W czasie Mszy Świętej dał mi Pan poznać, jak wielkich zniewag dopuszczają się masoni i że wydzierają z dusz ludzkich chwałę Boga, nazywając szatana „dobrym bogiem”. [...] Wtedy też wyjaśnił mi Pan, że Zgromadzenie Mariawitów założył przeciwko masonom i z nimi walczyć będą. (Początek zawiazku, akapit 49; Dzieło Miłosierdzia s. 29-30)*

### Tajne organizacje zawodowe

Dlaczego mariawici mają walczyć z masonerią, w jaki sposób mają walczyć, a przede wszystkim co to jest ta masoneria? Staje to jako pytanie przed każdym, kto studiując objawienia Dzieła Miłosierdzia trafia na przytoczone wyżej fragmenty 49. akapitu podstawowej księgi tych objawień.

Masoneria i inne organizacje podobnego typu istnieją od czasów pradawnych. W odległej starożytności, na przykład w epoce cywilizacji egipskiej wszelka wiedza była tajemna, przekazywana w sekrecie przez nauczycieli uczniom wpierw należycie ukształtowanym umysłowo i moralnie. Tak przekazywano zarówno najwyższą wiedzę duchową, jak i tajniki doświadczenia fachowego. W organizacjach zawodowych istniały też pewne przedmioty, symbole, gesty lub słowa,

po których mogli się poznawać do nich należący. Chrześcijaństwo samo przyjęło z początku formę takiej organizacji tajemnej, posiadającej symbole i nauki znane tylko wtajemniczonym, którzy przeszli przez misterium chrztu. Oddzielne były nauki dla grona przygotowujących się dopiero do wtajemniczenia - katechumenów i istniał osobny, ograniczony zasób informacji chrześcijańskich dostępny wszystkim.

Organizacje fachowe miały też pewien zasób wiedzy pozazmysłowej dotyczący współzycia ze światem ducha, zjednywaniem życzliwości Bożej, zapewnianiem pomyślności dla działalności zawodowej. Tak pozostało i po Zbawczym Czynie Jezusa Chrystusa. Resztki tego spotykamy do dziś, czasem w niespodziewanych miejscach.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia mój przyjaciel trafił na ślad tajnych misteriów bartników kurpiowskich, posługujących się rozpoznawczym symbolem czerwoną nicią. Wtajemniczenie było u nich zawsze udzielane wnukowi przez dziadka. Pewien dziadek, który nie miał już wnuków chętnych przejęcia wiedzy, byłby gotów przekazać ją naukowcom. Wybieraliśmy się właśnie we dwóch do niego, gdy nadeszła wiadomość, że ten prawdopodobnie ostatni kurpiowski wtajemniczony zmarł zabierając ze sobą do grobu tajną wiedzę o pszczołach, a pewnie nie tylko o nich. Podobne szczątki wtajemniczeń - w tym przypadku pasterskich - istnieją do dziś w Tatrach wyodrębniając klasę baców od nie we wszystko wtajemniczonych juhasów. We Włoszech wtajemniczeniami szczylicili się producenci węgla drzewnego. Jakież ślady wiedzy tajemnej zachowały się też wśród pewnych środowisk współczesnej straży pożarnej. Niektórzy dzisiejsi młodzi strażacy opowiadają na wprost serio o zasadach współzycia z żywiołakami (duchami elementarnymi ognia).

\* \* \*

### Historia architektury

Budownicowiem kamiennych świątyń, w czasach gdy nie było komputerów i nie istniał rachunek całkowity, budowali trwałe budowle według przekazywanych tradycyjnie reguł boskiej nauki - architektury,

do której należały również wysokie tajemnice duchowe. Takim architektem słynnym przede wszystkim z zastosowań miedzi w budownictwie był wspomniany w Piśmie Świętym Hiram, który wraz z grupą innych wolnych budowniczych przybył do Jerozolimy z Tyru (*I (III) Królewska* 7;13-22). Pismo Święte opisując budowanie Świątyni Jerozolimskiej przez Hiram i jego towarzyszy, opisuje też wizytę w Jerozolimie królowej Saby (*I (III) Królewska* 10;1-10). Łączy się z tymi wydarzeniami zachowana w tradycji opowieść, jak Hiramowi usiłowano wtedy wydrzeć ważną tajemnicę bractwa architektów. Hiram zginął. Na jego grobie zasadzono akację, która się stała odtąd symbolem wolnych budowniczych, którzy wtedy musieli poddać swoją organizację zabezpieczeniom i reformie.

Upływały kolejne stulecia. Architekci przechowywali wiedzę o budownictwie i o związkach architektury z duchowością, czcili Boga Najwyższego, którego nazywali Wielkim Budowniczym Świata. Potem przyjęli też naukę o Jego Synu - Jezusie Chrystusie i o Duchu Świętym. Budowali teraz chrześcijańskie katedry. Zrzeszeni byli w cechy, podobnie jak inni rzemieślnicy dzielili się na mistrzów, czeladników i uczniów. Gdy wybudowali katedrę w jednym mieście - a trwało to przeważnie kilka pokoleń - przechodzili razem do drugiego wraz z rodzinami jako wolni mularze. Nie należeli do jednego miasta, ani państwa. Zostać czeladnikiem, a tym bardziej mistrzem mularskim można było tylko po odbyciu ważnych prób dotyczących rozwoju moralnego. W tych próbach poznawali czym jest życie duchowe. W obrazowych rytuałach uczyli się nawet czym jest śmierć mistyczna. Unikali sporów religijnych, nie wchodzili w konflikty polityczne. Lubili pokój i tam gdzie on trwał wykonywali w cichości swoje dzieła, zaklinając wysoką wiedzę duchową w kamień, w astronomiczną orientację nawy, w odchylenie absydy ołtarzowej, w świadczące o wiedzy ducha rzeźby i ornamenty. Ustawy z roku 1390 (najstarszy dokument wolnomularski przechowywany w *British Muzeum*) orzekają, że wolny mularz >>winien kochać Boga i również Kościół Święty, a także swego mistrza, u którego jest<<. Powszechnie szanowano ich postawę, ceniono umiejętności, a nieco i obawiano się ich wiedzy duchowej. Przy tym oni żyjąc na co dzień dostatnio nie skarbili sobie jednak

wielkich bogactw materialnych, więc nie było sensu łakomić się na ich dobytek, jak to było w przypadku templariuszy. Dlatego średniowieczni władcy zapewniali im niezależność. To pozwalało wolnym mularzom być istotą międzynarodową arystokracją pośród członków innych cechów. Pod koniec średniowiecza była to formacja rzemieślnicza, która najwierniej zachowała starożytne tajemnice łącząc je umiejętnie z aktualną, nowszą wiedzą.

Epoka odrodzenia sprawiła, że o architekturze zaczęto pisać naukowe książki, potem powstały szkoły budowniczych, a później politechniki. Tajemną wiedzę o wytrzymałości konstrukcji zastępowano stopniowo nauką fizyki i analizą matematyczną. Coraz mniej wielkich budowli zamawiano u wolnych mularzy, zarazem jednak wielu światłych ludzi podziwiała ich postawę moralną i organizację do takiej postawy prowadzącą. Zdarzało się, że w swoich *warsztatach*, czyli *łóżach* wtajemniczali w tajemne nauki i obrzędy wartościowych ludzi, którzy nie mieli zamiaru zostawać mularzami. Nazywano takich wolnomularzami *przyjętymi* w odróżnieniu od *operatywnych* czyli istotnie zajmujących się budownictwem. Byli to czasem myśliciele zajmujący się wiedzą duchową lub filozofią, którzy swoimi umiejętnościami i wiadomościami wzbogacali zakres nauk lożowych. Z czasem wolnomularstwo zaczęło być modne, a w wielu łóżach liczba członków przyjętych przewyższyła liczbę operatywnych, których bywało coraz to mniej. Łoże z zawodowych instytucji cechowych przekształciły się pomału w zamknięte kluby, gdzie można było bezpiecznie rozmawiać o wzniosłych ideach nie zawsze miłych światu zewnętrznemu. Od roku 1717 wolne mularstwo (po angielsku *free masonry* - stąd nazwa *masoneria*) świadomie zrezygnowało z uprawiania fachu, z „operatywnego” stało się „spekulatywnym”, ostoją idei braterstwa narodów, braterstwa różnych religii, braterstwa wszystkich ludzi. Bastionem broniącym przed wszelkim fanatyzmem.

\* \* \*

### Magia i rozwiążność

To co dotąd napisałem może się wydawać piękną laurką dla masonerii i wzbudzić wątpliwości dla czego Objawienia Dzieła Miłosierdzia tak się źle do niej odnoszą. Otóż tu trzeba powiedzieć,

że wolnomularstwo od początku nie było całkiem jednolitą organizacją, zaś począwszy od wieku XIX zaczęło się dzielić na różne odłamy (ryty, obrządki, zakony, obediencje). Oprócz ekumenicznie ukształtowanego wolnomularstwa chrześcijańskiego istnieją masońskie zakony ateistyczne i inne.

W moim życiu kapłańskim i naukowym poznałem kilku masonów z różnych prawidłowych obediencji. Byli to wszystko ludzie moralni, inteligentni, wiarygodni, pod każdym względem godni zaufania. Dwukrotnie proponowali mi przystąpienie do masonerii. Odmawiałem wyjaśniając, że jako mariawita mam walczyć z masonami. Przy okazji jednemu z nich dałem do przestudiowania objawienia Mateczki. Jako znający się na mistyce i sprawach percepcji nadmysłowej mógł stwierdzić, że są to prawdziwe, Boże objawienia. Przyjął Dzieło Miłosierdzia i nie tylko do śmierci pozostał jego osobistym wyznawcą, ale nawet wygłaszał na ten temat pogadanki w kręgu swoich znajomych. Odważyłem się go zapytać, co w takim razie - jego zdaniem - znaczą te groźne zdania objawienia o masonach, skoro on sam jest jednym z nich. Powiedział mi prosto, że miałem tylko do czynienia z wolnomularzami z prawidłowych organizacji, bo tacy do mnie łgnęli, więc mam o nich słusznie dobre zdanie. Istnieją jednak pewne masońskie zakony zajmujące się magią, w tym magią seksualną, tego się nie da pogodzić nie tylko z Dziełem Miłosierdzia, ale nawet z jakkolwiek pojętym chrześcijaństwem. Ponadto niektóre grupy masońskie się degenerują. Przestępcza włoska loża P2 wyrosła z regularnej masonerii. Poszła zbrodniczą drogą. Została wprawdzie wykluczona z masonerii regularnej. Czy jednak przez fakt wykluczenia prawidłowa masoneria przestała zupełnie być odpowiedzialną za kryminalną działalność tej loży?

Tak, - powiedział ów mason - w niektórych odłamach masonerii rzeczywiście „leje się rozpusta i miotają bluźnierstwa”.

\* \* \*

### Masoneria a różne wyznania chrześcijańskie

Różne wyznania chrześcijańskie ustosunkowują się różnie do masonerii. W niektórych spory procent duchowieństwa, a również działaczy laickich oficjalnie należy do regularnych wolnomularskich obediencji. Są inne, które nie rozróżniając pomiędzy masońskimi organizacjami zabraniają swoim wyznawcom nie tylko członkostwa, ale nawet kontaktu z braćmi lożowymi. Uważa się powszechnie, że takim wyznaniem jest Kościół Rzymskokatolicki, który w dawnych wiekach korzystał najwięcej z usług wolnych mularzy przy wielkich budowach kościelnych, ale potem objął ich



kłątwa zniesiona dopiero przez drugi sobór watykański. Warto więc przypomnieć że, już po wyklęciu przez ten Kościół masonów, tysiące duchownych rzymskokatolickich w tym wysocy hierarchowie (wśród nich prymas Polski Jan Gabriel Podoski<sup>1</sup>) nie przestrzegających nakazów papieskich było braćmi lożowymi. Ba, masonów znajdziemy również wśród wyniesionych na ołtarze. Idzie tu o grono rzymskich katolików we francuskim miasteczku Laval, którzy w XVIII wieku lekceważąc zakaz kościelny należeli do masońskiej loży, a ich proboszcz Jean Marie Gallot był nawet „czcigodnym” (przewodniczącym) loży „L’Union”. W czasach jakobińskiego terroru zarówno ów proboszcz jak i jego towarzysze odmówili podpisania ateistycznej konstytucji z roku 1791, oświadczając, że zarówno jako członkowie Kościoła jak i jako wolnomularze są wierni Bogu i nie mogą się wyrzec wiary. Zostali zgilotynowani w roku 1794. To, że byli męczennikami za wiarę nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Ich przynależność do masonerii była - według prawa kanonicznego - wielkim grzechem, ale śmierć męczeńska gładzi każdy grzech. Do tego świadome i jawne męczeństwo za wiarę jest wystarczającą podstawą do beatyfikacji. Tak więc zarówno sam proboszcz Jean Marie Gallot jak i pozostali zgilotynowani bracia lożowi - po pewnych wahaniach - zostali wyniesieni na ołtarze i każdy rzymski katolik - choć to wygląda paradoksalnie - może przyjąć oficjalnie masona za patrona swego dziecka nadając mu popularne imię Jan (Jean). Niestety w dostępnej mi literaturze nie mogłem znaleźć, kiedy wypada dzień czci tego błogosławionego.

Po zniesieniu przez drugi sobór watykański kłątwy na masonów, Kościół Rzymski usiłuje czasem nadal podkreślać ogromny dystans do tej organizacji, co nie zawsze jest zgodne z rzeczywistością. W latach osiemdziesiątych doszły mnie słuchy o oficjalnych kontaktach wiedeńskiego kardynała Königa z europejską masonerią. Zapytałem wiedeńskich znajomych z kręgów wolnomularskich, czego te kontakty mogłyby dotyczyć. Odpowiedziano mi, że niczego istotnego. Szło nie o współpracę, ale po prostu rozmawiano o tym, jak nawzajem nie wchodzić sobie w drogę, nie deptać po palcach. Pytałem też o to samo znajomych kurialistów pewnej diecezji rzymskokatolickiej, odpowiedziano mi, że plotki są niedorzeczne. Kardynał w żadnym przypadku nie mógł prowadzić rozmów z masonami. Dopiero w wiele lat potem wyczytałem w Tygodniku Powszechnym, że plotki o tajnych konszachtach kardynała Königa z masonami są bezpodstawne gdyż

Watykan stwierdził urzędowo, że rozmawiał on z kierownictwem kilku obediencji masońskich zupełnie oficjalnie według danych mu zleceń. A więc!

Tu chcę też wtrącić mało znany fakt z powojennej już historii mariawityzmu. W latach pięćdziesiątych pewien wolnomularz urzeczony pięknem mariawickich obrzędów chciał zostać naszym kapłanem. Biskup M. Bartłomiej Przysiecki, do którego zwrócił się o poparcie swojego wniosku, zwrócił mu uwagę na odpowiedni fragment objawień Mateczki i wytłumaczył, że nie widzi możliwości, aby mason był mariawickim duchownym. Człowiek ten nadal, aż do śmierci pozostał przyjacielem mariawitów i gdy tylko miał okazję (mieszkał na Pomorzu, daleko od mariawickich centrów) uczestniczył w naszych nabożeństwach.

\* \* \*

### Masoneria a mariawityzm

Co więc proponować jako właściwy dla mariawitów stosunek do masonerii.

W czasach, gdy życiu duchowemu groził przede wszystkim fanatyzm, gdy różne wyznania religijne uważały się za jedynie prawdziwe i mające prawo prześladować inne, tolerancyjny duch wolnomularski niósł światu przede wszystkim błogosławiony pokój. W różnych dziedzinach, nie tylko w religijnej praktyce, mamy wiele fanatyzmu i dziś. Tutaj nadal pokojowa praca masonów jest jak najbardziej potrzebna, ale dzisiejszemu życiu duchowemu zagraża przede wszystkim oziębłość, obojętność religijna. Działalność większości organizacji masońskich zwalczając fanatyzm jednocześnie promuje tę obojętność. „Cenimy cię niezależnie od tego czy jesteś rzymskim katolikiem czy ewangelikiem” - takie zdanie poprze każdy ekumenista. Ale trudno się zgodzić z wypowiedzią idącą nieco dalej: „To zupełnie obojętne czy jesteś ateistą, czcicielem Boga, Lucyfera, Mefistofelesa czy innego <dobrego boga>”.

Dzieło Miłosierdzia pragnie wzbudzać żarliwość religijną, zaś masoneria - nawet ta chrześcijańska - poprzez absolutną tolerancję niesie obojętność. I dlatego właśnie jawi się mariawityzmowi, jako przeciwnik, z którym trzeba walczyć z całej mocy. Jak walczyć?

Masoneria nie usiłuje nikogo niszczyć, chyba że występuje w bezpośredniej obronie własnej. Jeśli idzie o stosunek wolnomularzy do

mariawityzmu, to mówił mi brat biskup M. Filip Feldman, że gdy w okresie międzywojennym współprowadził mariawickie misje w Stanach Zjednoczonych, masoni ułatwiali im wynajmowanie sal na nabożeństwa i odczyty. Nie można ich było podejrzewać o jakieś własne interesy, bo mariawci byli wówczas w USA grupą nie mającą najmniejszego znaczenia społecznego, a do tego nie skłonni do podjęcia z nimi istotnej współpracy, a wiele dużych wyznań chrześcijańskich współpracowało tam z wolnomularzami jawnie i otwarcie.

Gdybyśmy dążyli do unicestwienia masonerii, byłibyśmy nie tylko niewdzięczni, ale winni niszczenia tych, którzy mieli, mają dziś i będą jeszcze mieli w przyszłości zasługi dla braterstwa narodów i braterstwa religii. Natomiast poprzez nasze publikacje, poprzez rozmowy z ludźmi, poprzez wszelką możliwą akcję misyjną walczyliśmy przeciw wolnomularstwu w ten sposób, aby tam, gdzie to tylko możliwe zapalać do żarliwości eucharystycznej, prawdziwej mistycznej miłości Zbawiciela, aby duch obojętności nie opanowywał ludzi powołanych do służenia Bogu. Masoneria to nasz rzeczywisty przeciwnik. Ale pamiętajmy: przeciwnik - to nie znaczy wróg, którego się wszelkimi dostępnymi środkami usiłuje zniszczyć. Objawienie mówi o walce, ale nie o wrogości. Mariawityzm zresztą od początku nikogo nie uważa za absolutnego wroga. Mateczka wprost zabraniała mieć wrogich myśli w stosunku do jakichkolwiek przeciwników Dzieła Miłosierdzia. Stąd wielu mariawitów modli się dziś o nawrócenie i zbawienie nawet piekielnych duchów. Niech więc nasza walka będzie podobna do walki zapaśników na macie. Taka walka jest godna tylko wtedy, gdy jest z obu stron rzetelna, w żadnym przypadku nie na niby, ale też gdy z obu stron jest to *fair play*. Niech oni nie usiłują siać obojętności wśród potrafiących być żarliwymi, a my nie starajmy się wzmacniać natur fanatycznych dodatkową żarliwością. Fanatyków dla ich własnego dobra pozostawmy „do obróbki” wpływom masońskim. Można powiedzieć, że wolnomularstwo może uzupełniać naszą pracę w dziedzinie tolerancji, czyli tam gdzie nasza działalność może być tylko wtórna, bo główne nasze zadania są inne. Idealnym zakończeniem walki z masonerią byłoby przyjęcie przez wolnomularzy żarliwości religijnej, a przez nas pełnej tolerancji tam, gdzie nam jej jeszcze brak. Wtedy

przeciwnicy, ale od początku nie wrogowie, stalibyśmy się współpracownikami.

Właściwym przygotowaniem z naszej strony do tych zapasów powinno być wzbudzenie płomiennej żarliwości eucharystycznej i płynącego stąd rozwoju życia mistycznego w nas samych.

Być żarliwym chrześcijaninem, a jednocześnie w pełni tolerancyjnym, to jedna z najtrudniejszych postaw życiowych.

*brat Paweł*

---

<sup>1</sup> porównaj *Biskupi Kościoła w Polsce*, Warszawa 1992 oraz „Wolnomularz Polski” Nr 4, 1994. Prymas ten działał za czasów Króla Stanisława Poniatowskiego. Był przeciwnikiem stronnictwa prorosyjskiego. Za sprawą carycy Katarzyny utracił stanowisko prymasa i musiał emigrować z Polski.



## DWA AFORYZMY

*Jak wielka jest siła słowa. O ile łatwiej zapomina się złe uczynki niż słowa wypowiedziane w gniewie.*

*Źle, jeśli odkładasz radości na jutro. Jeszcze gorzej, jeśli odkładasz je na wczoraj.*

Honorata Korpikiewicz





## NIEWOLNICY

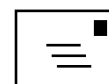
*Motto: Człowiek zmienia Ziemię w straszliwą  
pustynię, z której zniknie sam pierwszy*  
(William Faulkner)

*Niewolnicy  
Tego co sami tworzymy  
Co budujemy przeciw sobie -*

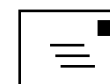
*Niewolnicy  
szarości betonu  
hałasu, spalin  
oszołomieni  
bezmyślnością automatów  
komputerów  
straciliśmy wzrok i słuch  
na zieleń pól i lasów  
śpiew ptaków  
bicie serca Przyrody*

*Wracajmy póki czas!*

Maria Korpikiewicz



## LISTY DO REDAKCJI



### PROSZĘ MI NIE IMPUTOWAĆ...

Aż w dwu niedawnych publikacjach zostały zacytowane moje wypowiedzi w sposób, który sugeruje rzeczy przeze mnie nie powiedziane. W bardzo interesującej publikacji Borysa Przedpełskiego<sup>1</sup> oraz w niemniej odkrywczym artykule Tomasza Mamesa w „Pracy nad Sobą”<sup>2</sup> jest przytoczona informacja pochodząca ode mnie, a podana w taki sposób, że można zrozumieć iż kapłani mariawicy w czasie pierwszej wojny światowej przejęli pod opiekę opuszczone przez księży prawosławnych ich parafie, a następnie, gdy po upadku caratu księża prawosławni powrócili do Polski, oddali je z powrotem władzom prawosławnym.

Ten temat wyplął w kilku moich rozmowach z księdzem protopresbiterem Włodzimierzem Wieżańskim, który na początku pierwszej wojny światowej nie posłuchał rozkazu carskiego, aby się wycofać wraz z urzędnikami państwowymi przed nadchodzącymi wojskami niemieckimi, lecz pozostał na ziemiach Królestwa Polskiego i sam obsługiwał w miarę swych sił lud prawosławny na obszarze kilku diecezji, oraz z jednej rozmowie z księdzem protojerejem Atanazym Semeniukiem, który przez długi czas był kapłanem metropolity warszawskiego i całej Polski Dionizego Waledyńskiego. Pierwszy z nich opowiadał mi o objęciu przez duchownych mariawickich opieki nad prawosławnymi w opuszczonych parafiach w ich własnym bizantyjskim obrządku i że, jest za to mariawitom wdzięczny, bo dawano tym ludziom bezinteresowną pomoc duchową bez żadnych zakusów prozelitycznych i oddano ich z powrotem przy pierwszej okazji ich macierzystemu Kościołowi. Drugi zaś mówił, że pamięć tych spraw - które on znał tylko z opowiadań - odgrywała pozytywną rolę przy pertraktacjach mariawicko-prawosławnych w latach dwudziestych. To jest wszystko, co wiem na ten temat.

Nie przypuszczałem wtedy, że są to rzeczy tak mało znane, że będę kiedyś cytowany jako jedyne źródło wiadomości o nich, więc się nie usiłowałem wówczas dowiedzieć bliżej na czym polegała owa opieka. A można ją sobie wyobrazić rozmaicie. Na przykład, że ochrzczono kilkoro (a może kilkaset?) dzieci w obrządku bizantyjskim (w domach? w cerkwiach? w kościołach mariawickich?), może spowiadano, może udzielano Komunii Świętej w tymże obrządku? A może nawet odprawiono liturgię świętą w jakiejś cerkwi? W każdym razie trzeba pamiętać, że o ile wszyscy ówczesni kapłani mariawicy musieli znać rosyjski, o tyle ze znajomością cerkiewnoślawiańskiego mogło być znacznie gorzej, a obrządek bizantyjski znało nie więcej niż paru kapłanów. O regularnych nabożeństwach w cerkwiach nie mogło być mowy i z tego powodu, że kapłanów mariawickich było wówczas zbyt mało do obsługiwania z właściwą częstotliwością własnych kościołów i kaplic.

Musiały to być raczej fakty osobistej indywidualnej pomocy, a nie zorganizowanej akcji, jeśli autorzy szukając w archiwach mariawickich i prawosławnych dotąd niczego nie znaleźli. Myślę, że lepiej czekać na znalezienie pliku jakichś listów prywatnych, które mogą wyjaśnić sprawę, niż snuć przypuszczenia nie mając podstaw. W każdym razie oświadczam, że nie twierdziłem i nie twierdzę, że szło tu o opiekę nad *parafiami* prawosławnymi, lecz tylko o opiekę nad prawosławnymi *parafianami*, a w jakim zakresie - tego nie wiem.

brat K.M.Paweł Rudnicki

<sup>1</sup> B.Przedpeński *Mariawityzm a prawosławie*, „Rocznik teologiczny ChAT” nr 44, zeszyt 1, rok 2002,

<sup>2</sup> T.D.Mames *Wschodnie płuco liturgii marawitów*, „Praca nad sobą” zeszyt 44 s. 24 (2007).

## JESZCZE O SZEROKOŚCI DRÓG

Jakoś mi się wydaje, że w dyskusji o drodze szerokiej, która prowadzi na zatracenie i wąskiej drodze do zbawienia (Praca nad sobą z. 43.s25 i 44.s.22) obie strony mówią o nieco czymś innym i dlatego się nie mogą zrozumieć i pogodzić. Chrystus mówiąc

>>...szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie i wielu jest, którzy przez nią wchodzi. Ale jakże jest ciasna brama i wąska droga, która wiedzie do Żywota, i mało jest, którzy ją znajdują<< (Mateusz 7:13,14) mówi o ogólnej zasadzie, że niewielu się decyduje na wejście na ciasną, trudną drogę zbawienia, bo łatwiej bez wysiłku iść szeroką drogą zatracenia.

Nie należy jednak rozumieć tak, że w każdym miejscu i w każdym czasie tak się musi dziać. Znane są wydarzenia na przestrzeni historii chrześcijaństwa, gdy pod wpływem wielkich kaznodziejów, lub pod wpływem pewnych wydarzeń, ogromne tłumy wchodziły na ciasną i trudną drogę. Jak długo na niej pozostawały, to inna sprawa. Ale istnieją miejsca na świecie gdzie przez pewien czas większość wybierała drogę wąską i uciążliwą. Ponadto istnieją całe grupy (chciałbym powiedzieć społeczne, ale może będzie bezpieczniej powiedzieć - religijne, choć nie o „symbole wiary” tu idzie), które zwarcie idą wąską drogą zbawienia. Takimi były na przykład całe wsie przyjmujące nie tylko teorię, ale życiem Dzieło Miłosierdzia na przełomie XIX i XX wieku. To prawda, że ten złoty okres mariawityzmu się skończył, co jest zgodne z zapowiedzią Chrystusa. Ci, którzy potrafili iść ciasną niewygodną drogą tylko w liczonym towarzystwie innych, odpadli w czasach pokus, ale to już inny problem. I sądzę, że tu się myli brat Jan, gdy sądzi, że prawda znajduje się zawsze w jakiejś mniejszości. Na pewno będzie to zawsze mniejszość gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie kontynenty świata i rozejrzemy się po całej jego historii. Ale w pewnym miejscu i w pewnym określonym czasie prawdę może posiadać lokalna większość.

Dlatego dla mnie wiele mówiącą jest „przypowieść” siostry Dominiki o turystach na wąskiej i kamienistej ścieżce górskiej. Tak, jeżeli będziemy zawsze formalnie szukać tylko pomiędzy mniejszościami, możemy zostać zwiedzeni i rozglądając się za drobnymi żyjątkami nie zauważyć słonia - że posłużę się tu morałem znanej bajki Kryłowa. Ale z drugiej strony wzdrygam się, gdy siostra Dominika twierdzi, że argumentem przeciw poszukiwaniu prawdy wśród mniejszości, jest obawa, że może pozostać z tą prawdą zupełnie sama. Gdy się kocha prawdę, gdy się do niej naprawdę dąży, przynajmniej w pewnych chwilach pozostaje się z nią w zupełnej samotności. Kto nie potrafi pozostać sam jeden z prawdą tylko, ten nie jest jej godzien. Inna rzecz, że prawda jest dla świata

i sama się postara, abym miał towarzyszy w jej poznawaniu i głoszeniu. Czasem jednak próba samotności może trwać długo.

Ponadto wypada nam pamiętać, że prawda ma różne oblicza, a choć filozofowie chcą widzieć wszystko sprowadzone do jednej prawdy, którą możemy zidentyfikować z Bogiem, dla ludzkiego poznania prawda się składa z wielu elementów. Zbieramy je ze wszystkich dostępnych nam skarbców. Niektóre jej fragmenty mogą nawet być w posiadaniu jakiejś większości śpieszącej na zatracenie.

Ludzi może zwieść tylko takie kłamstwo, które ma w sobie jakiś element prawdy. Nie ma pociągającej większości bez jakiegoś elementu prawdy. A czy istnieje na świecie mniejszość nie kierująca się choćby maleńkim elementem nieprawdy? - Nie wiem.

*były student*



## JAK GŁOSIĆ PRAWDY WIARY

Czy to prawda, że ... Najlepszym Świadectwem jest dobrze wykonana praca?

I tak i nie. Gdyby Jezus tak uważał, byłby tylko dobrym cieślą. Święty Paweł czasami uznawał, że lepiej będzie pracować, a czasami oddawał się tylko pracy misyjnej. Dobrze wykonana praca, podobnie jak uśmiech i przyjacielskie gesty może być różnie zinterpretowana:

- Może on chce pozyskać sobie przychylność szefa?
- Może chce pokazać, że jest lepszy niż inni?
- Może pragnie uspić naszą czujność, aby nas okraść?

Wszelkie nietypowe zachowania mogą budzić obawę. Dlatego tak ważne jest objaśnianie słowami swoich czynów. Wtedy ludzie są postawieni przed wyborem: za Panem albo przeciw Niemu. Widzą dobro i mogą się mu sprzeciwić lub je przyjąć i naśladować. Chrześcijaństwo od początku spotykało się ze sprzeciwem. Wydaje się, że gdyby nie interpretacja czynów słowami, gdyby nie głoszenie Dobrej Nowiny o Zmartwychwstaniu, chrześcijanie byłiby uznani za

wyjątkowo porządnym ludzi i nic więcej: Zachowują prawo, miłują Boga i ludzi. W rzeczywistości jednak są przecież nowym stworzeniem, żyje w nich Chrystus; „stary człowiek” jest w nich martwy lub ledwo żywy. Zatem można powiedzieć, że słowa nie tylko są konieczne dla wyjaśnienia motywów naszego działania, ale również z powodu konieczności budowania wiary. Nie wszyscy mają dostęp do wiedzy. Nie wszyscy czytają i nie wszyscy słuchają programów radiowych o Jezusie - Zbawicielu. Niektórzy na przykład mają w głowie jakieś „sito”, na którym pozostają tylko informacje i opinie polityczne; reszta przelatuje. Ci ludzie nie cieszą się nadzieją życia z Panem Jezusem, Jego Matką i wszystkimi świętymi, życia w chwale Ojca, życia osób połączonych miłością Ducha Świętego. Ludzie z „sitem” w głowie - wyłączeni z grona zbawionych mimo przesycenia słowem religijnym. Nawet oni mają jednak szansę zobaczyć, że wiara jest czymś praktycznym, do zastosowania w życiu codziennym, jeśli dostaną krótkie pouczenie, a nie tylko dobry przykład. Sam dobry przykład od razu interpretują jako „naiwność” i nie mogą odnieść z niego żadnej korzyści.

Przemienienie Jezusa a ewangelizacja

*>>Rzekł Piotr do Jezusa: Nauczycielu, dobrze nam tu być. Uczynimy trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden, - nie wiedząc co mówi<< (Łukasz 9:33)*

Kiedy Piotr ujrzał Jezusa w czasie Jego przemienienia, kiedy zobaczył, co się dzieje, powiedział coś, co nie pasowało do sytuacji, ale wyrażało chęć współuczestnictwa. Dobra wola, tylko rozumu mało. Coś podobnego dzieje się z głoszeniem słowa w Polsce. Wielu nawołuje do ewangelizacji, ale niewielu rozumie o co właściwie chodzi. Czy ewangelizacja to mówienie innym o Jezusie? Czy to jeszcze jest nowina?

Na początku trzeba było głosić zmartwychwstanie, ale kiedy ludzie już wiedzieli, nacisk położono na stronę moralną, na czyny. Święty Paweł głosił wiarę w zmartwychwstanie, a Jakub - konieczność pielęgnowania cnót.

Czy obecnie jest jakaś prawda chrześcijańska, którą należałoby głosić jak Dobrą Nowinę?

Zmartwychwstanie Jezusa nie jest nowiną. Jest tak znane, jak w czasach Jezusa - wyjście z Egiptu pod przewodnictwem Mojżesza. W liście Jakuba nie ma ani słowa o zmartwychwstaniu. Jest natomiast: o mądrości, wytrwałości wobec pokus, prawdziwej pobożności, o stroniczości, o wierze i uczynkach, o powściągliwości języka, prawdziwej i fałszywej (kłótlivej) mądrości, o waśniach, o chęci bogacenia się, o tym, że bogacze będą cierpieć. Jest tam napomnienie do cierpliwości, zachęta do uznawania mocy modlitwy.

Evangelizacja dzisiaj nie polega na tym, aby zebrać młodzież na stadionie i całą imprezę puścić w telewizji. Religia w rozumieniu listu świętego Jakuba jest raczej codziennością i współuczestnictwem w małej grupie. Dlatego wielką moc ma zapomniany dzisiaj fakt, że chrześcijanie zbierali się po domach i łamali chleb. Co później przekształcono w zebranie w anonimowej zbiorowości - w niezrozumiałą ceremonię państwową.

### O kaznodziejach pochlebcach.

Co należy sądzić o tych teologach, którzy pochlebstwem zjednują sobie słuchaczy i - na przykład - nie mówią o piekle?

To są pochlebcy. Wiedzą, że mówią nieprawdę, że kłamią, ale nie dbają, co się stanie z ich słuchaczami. Nie nawrócą się ze swego złego postępowania i nie będą zbawieni. Teologowie - pochlebcy wylądują w piekle razem z nimi. Kto żyje bez ślubu pod jednym dachem z kobietą, naraża się na cudzołóstwo. Kto nie chce pracować, niech też i nie je, a kto się upija - ściąga na siebie potępienie. Kto mówi Bogu: „Nie przyjdę do Ciebie dopóki nie będę doskonały” - ten zdradza pychę. Powinien lepiej ją ukryć. Pokazuje, że jest głupi, a nie tylko pyszny. Któż sam siebie może uczynić doskonałym?

Kto raz odpadł od prawdy - nie nadaje się na świadka Jezusa Chrystusa. Teolog, który ukrywa te prawdy Ewangelii, prowadzi ludzi na manowce. Będzie potępiony, a raczej jest już potępiony.

W dzisiejszych czasach - kiedy ludzi jest wielu, a uczniów mało, trzeba aby uczniowie nauczali innych. Dlatego na chrześcijan trzeba pozyskiwać szczególnie tych, którzy są sposobni do nauczania innych. Błagania, modlitwy i prośby oraz dziękczynienia zanosić winniśmy za wszystkich ludzi, za władców i za wszystkich znanych

nam ludzi z wyjątkiem fałszywych nauczycieli. Ci, którzy grzeszą na śmierć muszą „dostać po głowie” werselem >>...*jest grzech na śmierć; nie mówię, aby za tym miał kto prosić.*<< (1 Jana 5:16). Winniśmy się modlić za wszystkich znanych nam ludzi. Modlitwa za ludzi, których znamy, ma jedną zaletę: uczy jak się do nich odnosić. Dzięki niej stajemy się świadectwem dla nich. Bóg posyła nas do tych, za których się modlimy.

### Gdzie głosić wiarę w Chrystusa

Pan kiedyś stanął nad brzegiem  
Szukał ludzi gotowych pójść za Nim  
By łowił ludzi słów Bożych prawdą.

Wstyd w głoszeniu Ewangelii. Skąd się bierze wstyd? Bo wiara jest sprawą intymną. Bo może ktoś powiedzieć, że jestem nawiedzony, bo mogą mnie wyśmiać, bo ludzie uznają, że nie można ze mną robić interesów, bo stracę autorytet u ludzi, bo uznają, że się wywnętrzam, bo tak jakoś nie wypada.

Niektórzy ludzie, niektóre organizacje wyznaniowe stosują taką metodę, że „jadą na ewangelizację” do innego miasta. Tam się nie skompromitują. Są daleko od domu, więc nikt nie będzie później na nich patrzył krzywo.

Prawdziwie wierzący nie potrzebują takich „zabezpieczeń” - ich ojczyzna jest w niebie. Nie muszą się martwić o to, czy ktoś przestanie robić z nimi interesy. Zresztą może być dokładnie odwrotnie: może właśnie dlatego będą chcieli robić interesy, że spodoba się im bezkompromisowość? Bycie lawirantem i dyplomata to nie zupełnie to samo. Dyplomata nie rani uczuć rozmówcy, ale jednocześnie jest świadomy swego celu. Ktoś, kto zmienia swoje poglądy ze względu na otoczenie, naraża się na pogardę jako obłudnik. A ewangelizację najkorzystniej rozwijać w swoim otoczeniu.

Jan Jasnorzewski



## Z regału teologów

### List miłosny do Mistrza Eckeharta<sup>1</sup>.

>> *Błogość Niebiańska otworzyła swe usta mądrości i rzekła: „Błogostawieni ubodzy w duchu, bo wasze jest niebios królestwo”. Wszyscy aniołowie i wszyscy święci i wszystko co tylko zostało zrodzone musi zamilknąć, gdy przemawia ta wieczna Mądrość Boża.<<*

O tak, żadna wiedza, Ukochany Eckeharcie, żadna wiedza która się kiedykolwiek zrodziła, nie może powiedzieć tego, co Ty tutaj dopuścił do głosu: wiedzę nienarodzonego wiedzenia. I zaprawdę trudno to nazwać jeszcze wiedzą! Przecież tak często mówiłeś: że jeśli sami nie upodobnimy do prawdy, o której mowa, to zrozumienie jej pozostaje dla nas niemożliwością.

Ale przecież upodobnić się do prawdy, to stać się nią! Zaprawdę, widzę, że nikt nie może jej mieć. Tak jak mówisz - tą prawdą można tylko być, prawdą nienarodzonego wiedzenia: nigdy nie-narodzoną, nigdy nie-umierającą i nigdy nie-zdobytą! Zaprawdę widzę: w tej wiedzy i zrozumieniu będzie całe stworzenie, będą wszystkie stworzenia nieme. Ba, całe stworzenie nie może inaczej, jak tylko niemym pozostać. W wiecznym milczeniu.

Ty mówisz: Biedny jest człowiek, który niczego nie chce i niczego nie wie i niczego nie ma. I mówisz nam także, jakie jest Twoje podobieństwo tej prawdy:

>> *Gdy trwałem w mojej pierwszej przyczynie, nie miałem żadnego Boga i byłem sam swoją przyczyną. Nie chciałem niczego, nie pragnąłem niczego, ponieważ byłem tylko bytem i poznałem siebie w rozkoszy i prawdzie. Chciałem sam siebie i nie chciałem niczego więcej; Czego chciałem, tym byłem, a*

*byłem tym, czego chciałem. I tu byłem pozbawiony Boga i wszystkich rzeczy. <<*

I w tym, Ukochany Eckeharcie - widzę teraz - trwasz dotąd jeszcze, gdyż tu, w tym miejscu, co się zwie wiecznością, nie ma czasu lub „żadnego wcześniej lub później” jak to powiedziałeś. Ponieważ Ty nie chcesz. I nie tylko że po prostu nie wiesz, ale Ty nam również mówisz jak upodobniłeś się do mądrości nie-wiedzenia.

>> *Zdarzyło mi się mówić, że człowiek tak ma żyć, żeby ani nie żył sam sobą, ani prawdą, ani Bogiem. Ale teraz powiadam, nie wiem nawet czy ja nie żyję ani sobą samym, ani czy nie żyję prawdą, ani czy nie żyję Bogiem, ponieważ jestem pozbawiony wszelkiej wiedzy. Tak jestem pozbawiony wszelkiej wiedzy, że nie wiem, ani nie poznaję, ani nie odczuwam, że Bóg we mnie żyje. Bo gdy stałem w wiecznej istocie Boga, to nie żyła we mnie żadna inna istota: ani Bóg ani żadne stworzenie. To, co żyło to byłem ja sam. <<*

I oto, ukochany Eckeharcie, tak żyjesz nadal - widzę to teraz. Nie opuściłeś - wobec wiecznej prawdy - tego miejsca.

O, Ukochany Eckeharcie, o Ty, oblicze mojej nieśmiertelności, ty mi przyświecasz z serca! - Tak się cieszę, tak cieszę widzieć Ciebie, rozkoszować się Tobą, tu na tym miejscu radości i wolności, na tym miejscu nieśmiertelności, gdzie już nie ma „ja” ani „ty”.

I widzę tu również: Ty nie masz niczego. Nie masz nawet siebie samego, nie mówiąc już o Bogu i o stworzeniach.

A czy wiesz, Ukochany, co szczególnie kocham w Twoim posłannictwie? ... że to bardzo radosne posłannictwo, radośnie i beztrudnie kończysz mówiąc:

>> *Kto tej mowy nie rozumie, niech nie zasmuca tym swego serca<<*

- Tak, ... niech nie zasmuca tym swego serca! Bo wszelkie niezrozumienie jest doczesne, jest po prostu zjawiskiem czasu. Zaś zrozumienie, o którym Ty, Ukochany, mówisz, jest dla siebie wieczne. A w sobie radosne. Nikt nie

może rzeczywiście ująć trwale temu zrozumieniu. I to jest właśnie radosne w Twoim posłannictwie.

Rzeczywiste zrozumienie ma zawsze ten posmak: ono jest beczasowe / nagle. A czy wiesz Ukochany, co ostatnio odkryłem beczasowo / nagle? Wydaje się, że jest jakiś początek zrozumienia. Ale gdy to rzeczywiście badam, widzę: Tylko dlatego, że się moje niezrozumienie nagle kończy, ma wyraźny koniec, sądzę: tu się zaczyna zrozumienie. Ale przecież to jest tak, jak z obłokami na niebie. Kiedy ciężka chmura, taka nie mająca końca, toczy się po niebie i wreszcie jednak kończy, nagle widzę niebo. Ale czy mówię, że się zaczyna niebo tam, gdzie się kończy ciężka chmura? Przecież nie.

Tak samo jest ze zrozumieniem. Ono się nie kończy, tak samo, jak się w rzeczywistości nie zaczyna, choć nam się wydaje, jakby istniał jakiś początek w czasie. To jest naprawdę paradoksalne. Ale to jest tak: Wieczność jest jedynym miejscem zrozumienia. I to miejsce nazywa się: T E R A Z. Podobnie jak czas, jak sen czasu jest jedynym miejscem, gdzie może wystąpić niezrozumienie.

UWAGA KOŃCOWA DLA CZYTELNIKA: wszystkie cytaty w tekście są wolnymi przekładami. Jeśli chcecie przeczytać dokładny bieg słów, to zajrzyjcie do pism Mistrza Eckeharta pod: kazanie „Beati pauperes spiritu, quia ipsorum est regnum coelorum.” (Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie” Mateusz 5:3)

*Andrzej Wojnicz*

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

<sup>1</sup> Johannes Eckehart (lub Eckhart), zwany Mistrzem Eckehartem, dominikanin, badacz duchowy, mystyk, filozof i teolog, znakomity kaznodzieja. działał na przełomie XIII i XIV wieku. Kładł nacisk na umysłowe obcowanie z Bogiem. Wygłaszane przez niego kazania, miały potężny wpływ na życie duchowe Europy. Jego dzieła teologiczne zostały pośmiertnie uznane przez inkwizycję za heretyckie lub podejrzane o herezję. Opublikowano je dopiero w roku 1886.

---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – **Moja wina, czy wina genów** – s.1  
 Dorota Sobala – **Mateczka o grzechu i spowiedzi** – s.2  
 Zbigniew Sobczak – **Życie nie kończy się śmiercią** – s.6  
 brat Paweł - **Masoneria a mariawityzm** - s.12  
 Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.20  
 Maria Korpikiewicz - **Niewolnicy** - s.15  
 Jan Jasnorzewski - **Jak głosić prawdy wiary**- s. 25

### LISTY DO REDAKCJI

brat K.M.Paweł Rudnicki – **proszę mi nie imputować** – s.22  
 były student - **Jeszcze o szerokości dróg** - s.23

### Z REGAŁU TEOLOGÓW

Andrzej Wojnicz - **List miłosny do Mistrza Eckharta** - s.29

---

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl) Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; [redakcja@praca-nad-soba.waw.pl](mailto:redakcja@praca-nad-soba.waw.pl). Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji **wyłącznie** listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,35 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---